

Ławeczka Józefa Barana (1)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

1988

Prawdziwsza historia

Które istnienie prawdziwsze
w śnie wyjawione
wyśnione na jawie
to poświadczane codziennym
rachunkiem oczywistości
wystawiony na pokaz
czubek góry lodowej
czy to co się wydarza
sto razy duszy na dzień
lecz z rzeczy nierzeczywistych
jest jak powietrze utkane
Pomiędzy widzialną
a niewidoczną gołym okiem
tamtą stroną
jest tak płynna granica
że czasem opowiadam
o tym co pragnęłam zrobić
powiedzieć
tak jak bym to naprawdę zrobił

Wtedy czujemy że nasza opowieść
jest o wiele prawdziwsza

Michał z Montaigne, którego Próby znów
próbowałam na języku, jakże mi bliski! Po-
doba mi się, że pisze księgę o sobie i że nie
chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś
innego niż jest. Mówi, że nie ma istnień waż-
niejszych i nieważnych, małych i dużych.
Wszystkie jednakowo ważne. W łańcuchu
istnień wróbel jest równie potrzebny i
ważny jak orzeł. Biografie pozornie pospolite
też mogą być doskonałym materiałem
dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie

liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak
samo nawiązać filozofię do życia pospolitego
i ustronnego, jak do najbogatszego treścią.
Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą po-
stać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się pu-
bliczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja
pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Mi-
chał Montaigne, nie jako gramatyk albo po-
eta, albo uczyony w prawie”.

15 marca (przed południem)

Córka Ewa zapytała księdza na religii,
skąd Adam i Ewa mieli wiedzieć, że należy
słuchać Pana Boga, a nie węża. Wąż zaproponował
swoje, Pan Bóg swoje, a oni biedni żyli
w nieświadomości tego, co dobre a co złe...

Najłatwiej jest zostać nikim
Ale niełatwo jest być nikim

Czwartek, 18 marca

Wczoraj doholowałam wybitnego poe-
tę (przez SPATIF i „Gruszkę”) do domu. O swo-
jej żonie i zarazem muzie wybitny poeta z pi-
jawką upartością: „Powiedziałem, żeby mnie
nie niewoliła. Trudno, jak mnie nie będzie, to
mnie nie będzie. Ale jak jestem – to jestem;
taki jaki jestem”.

W Próbach Montaigne’a jest takie zdanie,
że gdyby pijaków bolała głowa przed piciem,
a nie po piciu, to by się zapewne wstrzymali
od picia. Cóż, niestety, rozkosz idzie przod-
dem, a pokuta z tyłu.

W pierwszy dzień wiosny widziałem
troje dzieci maszerujących z kukłami, aby to-
pić Marzannę. Nagle wydało mi się, że dzieci
topią starych ludzi. Wiosenna inwazja
dzieci...

Myślę o tym, że widzimy wszystkie
kawki jako jedną i te samą kawkę, nie odróż-
niając jednej od drugiej, a one zapewne z lotu
ptaka też nie odróżniają człowieka od czło-
wieka. I taka jest może – w skali kosmicznej
prawda o człowieku; czy to Kowalski, czy to
Michalski – na jedno w końcu wychodzi... (te-
mat na wiersz)...

Być stuistnieniowcem!

Po świętach. Po powrocie z Borzęcina,
gdzie zachwyciły mnie łąki i pola z niebem
pełnym skowronków... Jeden skowronek po-
trafił zrobić taki jarmark nad głową, jakby był
wcieleniem stu skowronków. Spaceruję po za-
stodolu, szaraki i kuropatwy wyskakują
spod nóg. Skowronki jak nakręcone trajkotki
wyśpiewują zapomniane melodie dzieciń-
stwa. Pomyślałam, że należałoby wrócić,
mieć dużego psa i spacerować między nie-
bem a ziemią. Ale za chwilę pomyślałam, że
na dłuższą metę by mi się to znudziło...

Uziemiony – tak bym określił najprecy-
zyjniej mój stan psychiczny, gdy rozmawiam
z krewniakami, którzy nie pozwalają mi się
unieść wyżej niż parę centymetrów nad zie-
mię. Ich rozmowy krążą wokół cen węgla,
budowy domu, zakupu nowego samochodu,
narodzin kolejnych wnuków. Rozmawiając z
nimi, czuję, że jestem samolotem na lotnisku.
Usiłuję wystartować, ale nie udaje się to, cały
czas nie mogę się oderwać od podłoża,
wreszcie albo rezygnuję z lotu, albo wywo-
luję zgorznienie przy stole jakimś prowoka-
cyjnym sądem, co wytrąca z rytmu biesiadni-
ków-domowników i sprawia, że próbują i oni
polemicznie wznieść się ponad ziemię trochę
na podobieństwo kuropatw...

Więzy krwi, więzy familijne – jak cza-
sami powierzchownie łączą ludzi i jak nie-
wiele z nich wynika... A jednak tak wiele z
nich wynika...

U wielkich ludzi wszystko jest wyolbrzy-
mione, także skąpstwo, obżarstwo, cechy ne-
gatywne...

Jestem jeszcze wciąż młody, skoro, gdy
poznaję kogoś, kto wydaje mi się ciekawy,
mam tyle nadziei z tym związanych. O wiele
za wiele... Początki znajomości, pierwsze
spotkania, bywają niekiedy tak intrygujące,
bo są w nich jakby potencjalne załączki na
spełnienie wszystkiego. Oto jeszcze raz
wkładam w pierwsze spotkanie całą swoją
wyobraźnię, mieszam ją z wątlą (na razie)
realnością, myśli ze słowami, słowa z czy-
nami. Chciałbym coś pomyśleć, żeby to na-
tychmiast się stało. To może stać się w poe-
zji, w życiu realna wersja jest zawsze uboż-
sza od wyobrażonej. W pierwszym spotka-
niu np. z ładną dziewczyną jest jeszcze wer-
sja nie zubożona o żadne fakty, o żadną real-
ność. Scenariusz wyimaginowany, idealny.
Kocham pierwsze spotkania, podróże do no-
wych krajów (podróż to młodość, w której
może się wszystko wydarzyć)... Nienapisane
wiersze... Miłość niemożliwa, myślenie o tej
miłości... Jest w tym wszystkim jakaś niedoj-
rzała nadzieja, ale czy poezja to dojrzałość?

Polska jest wciąż młodym obiecującym
poetą – niespełnionych nadziei, ośleptych ja-
snowidzeń, niedorozwiniętych skrzydeł –
aspirującym do wielkości, choć po cichu za-
zdrości, spełnionym, „dojrzałym” krajem.
Wciąż wychodzimy z siebie, lecz rzadko
kiedy dochodzimy do celu... Trwamy w za-
wieszeniu...

cdn.

